

Aleksander hr. Fredro

Pierwsza lepsza
Jestem zabójcą

Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu*





Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu

Dyrektor i kierownik artystyczny
KRYSTYNA MEISSNER

Zastępca dyrektora
ROMUALD MECHLIŃSKI

Kierownik literacki
ANNA BŁASZCZAK

* SCENA NA GÓRZE

Aleksander hr. Fredro

PIERWSZA LEPSZA CZYLI NAUKA ZBAWIENNA

osoby:

Julia, Panna Marta — BOŻENA BOROWSKA
Elwira — JOLANTA TESKA
Alfred — MICHAŁ MAREK UBYSZ
Zdzisław — NIKO NIAKAS
Zosia — MARIA KIERZKOWSKA

JESTEM ZABÓJCĄ

osoby:

Kokoszkiewicz, opiekun Klary — JERZY GLIŃSKI
Dowmund, jego przyjaciel — WOJCIECH SZOSTAK
Klara — JOLANTA TESKA
Marski — MICHAŁ JANICKI
Zuzia, służąca Klary — MARIA KIERZKOWSKA
Filip, służący Kokoszkiewicza — WITOLD TOKARSKI

Reżyseria
PIOTR CIEPLAK

Scenografia
MAREK BRAUN

Asystent reżysera Witold Tokarski
Inspicjent Ewa Kuźniar
Sufler Bogna Berlikowska

Premiera 2 grudnia 1989 roku



Komedia chce naprawiać przez śmiech, ale nie przez wyśmiewanie; chce naprawiać niekoniecznie tylko te przywary, z których każe się śmiać, i bynajmniej nie tylko przywary tych, u których występują. Jej prawdziwy powszechny pożytek tkwi w samym śmiechu, w ćwiczeniu naszej zdolności dostrzegania śmieszności, dostrzegania jej łatwo i szbko pod wszelkimi płaszczykami namiętności i mody, we wszystkich połączeniach z jeszcze gorszymi albo z dobrymi właściwościami, nawet pod zmarszczkami uroczystej powagi. Przyznajmy, że *Skąpiec* Moliera nigdy nie poprawił żadnego skąpca, a *Gracz* Regnarda żadnego gracza; zgódźmy się, że śmiech wcale nie zdoła poprawić tych głupców; tym gorzej dla nich, ale nie dla komedii (...) Nauka moralności nie posiada silniejszej, skuteczniejszej broni niż śmieszność.

D. E. Lessing

ZA CO KOCHAMY ALEKSANDRA FREDRĘ?

Takie pytanie mógłby postawić prof. Bladaczka w *Ferdydurke* Gombrowicza i wymóc na gawiedzi szkolnej jedynie prawidłową odpowiedź: „Bo wielkim poetą był". Dziatwa mogłaby się skręcac, robić uniki, mówić, że „nas nie zachwyca", ale prawda jest oczywista. To po prostu świetny pisarz. Jeśli odrzucić szkolne urazy, które często — bywa że na całe życie — potrafią skutecznie zniechęcić do tzw. lektur obowiązkowych i „zmusić się" do poważnego przeczytania komedii hrabiego Aleksandra, to argumenty „przeciw" zaczynają więdnąć.

Teoretycznie znajomość jego twórczości jest niezła. Każdy wszak może wymienić sztandarowe tytuły, choćby *Zemstę*, *Śluby panieńskie*, *Męża i żonę*, *Pana Jowialskiego*... Ale nie idzie przecież o znajomość „zasłyszaną". W 1936 roku Kazimierz Wierzyński pisał: „Gdyby nasza gospodarka kulturalna była z prawdziwego zdarzenia, Fredro nie powinien schodzić z afisza. Nie wiem od czego trzeba by wtedy zaczynać, od żelaznego repertuaru czy nawet specjalnej sceny, z pewnością jednak pierwszym wyrazem tej triumfalnej epoki byłoby odzyskanie polskiego śmiechu (podkreślenie A.B.).

Wystarczy wrócić w pamięci do niedawnych widowisk Fredrowskich w Teatrze Narodowym (...), aby przeczuć, co by to był za festiwal, taki Fredro w nieprzerwanej ciągłości. Jaka przyprawa w smaku życia, dosypywana do codziennej naszej doli (podkreślenie A.B.). Wreszcie, co za chów dla aktora i widza.

Starszy pan z Beńkowej Wiszni przestałby być wyłącznie lekturą szkolną, a zblazowany grymas publiczności, że to ograny Fredro, a nie np. nowy Shaw, nie byłby już świadectwem obowiązującej mody i gustu. Aktorzy dziedziczyliby kunszt i styl, teatr odnawiałby niezniszczalną żywotność dzieła — maluczko, a stanęlibyśmy przed drzwiami wielkiej, słynnej na świat Comédie Polonaise. Wolno chyba puścić wodze marzeniom (...)"



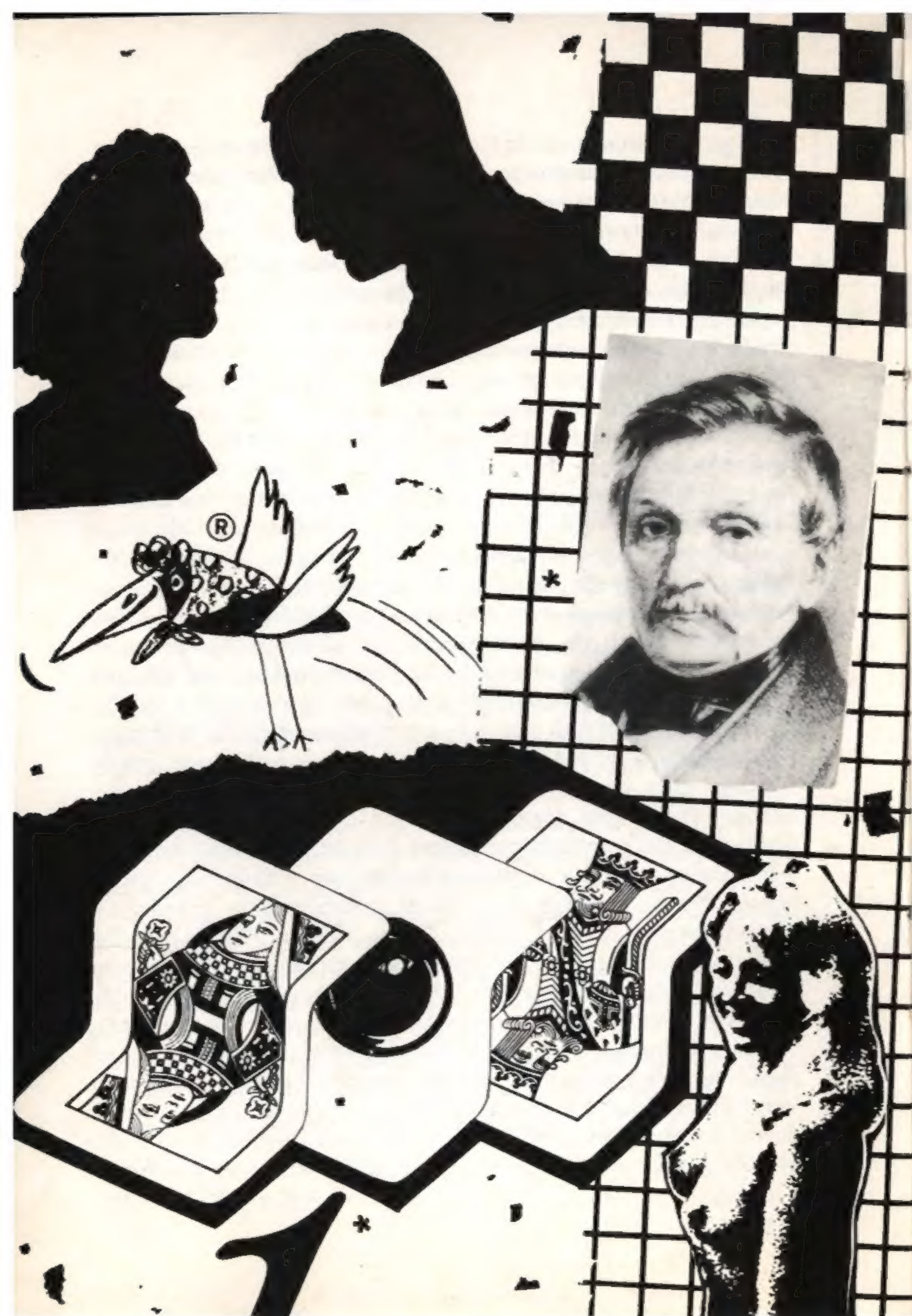
Na nieobecność Fredry w powojennej historii teatru polskiego nie można narzekać. Niemal cały czas znajduje się w czołówce najczęściej granych autorów. Realizacje jego sztuk przyniosły wiele przedstawień wybitnych, bardzo dobrych, średnich — no i oczywiście kiepskich. Ale nawet w spektaklach ewidentnie złych, w których przegrywali wszyscy: reżyser, aktorzy, scenograf — bronił się Fredro. Jego język, dowcip, rzemiosło urodzonego komediopisarza. „(...) Może jednak Fredro, jego sztuki mają w sobie jakieś trucizny, które dziś działają jak narkotyk, które dojrzewały w tych utworach przez lata, by wreszcie ujawnić się z właściwą sobie mocą i odurzającą sugestywnością?" — zastanawiał się Zygmunt Greń.

Zanim przytoczymy przykłady owych „trucizn" do dziś często zażywanych, przypomnijmy krótko, jakim człowiekiem był nasz autor.

Żył długo. Urodzony — najprawdopodobniej — w 1793 roku przeżył 83 lata. „Pamiętam siebie bardzo dokładnie i jeżeli chcecie wiedzieć, jakim byłem (przy końcu 1808), proszę posłuchać. Łeb rudy w loki jak zwijane zrazy, zafryzowany. Mocno pudrem przykryty, frak grązowy z czarnym aksamitnym kołnierzem i dużymi, żółtymi guzikami, spodnie jeszcze, dość przestronne, jak była moda, i buty węgierskie, a czasem po kolana z dwunastocalowymi sztylpami. Przy zegarku siedem pieczątek rzeszowskiej roboty, w ręku laseczka z kobuzią główką". Tak przedstawiał się nasz bohater w *Trzy po trzy*. Pełniejszy wizerunek komediopisarza pozostawił w swoich *Czasach i ludziach* dziewiętnastowiczny malarz Ksawery Prek. „Jest wzrostu miernego, twarzy ściągłej, nosa miernego, trocha wygiętych w nim dziurek, oczów czarnych, ognistych, ust równych, włosów rudych, nieco szczupły, posiada umiejętności, język francuski i niemiecki doskonale, rozumie wiele, jest dowcipny, trochę uszczypliwy, polityk wielki, filut, wyśmiewa drugich, jednakże jest szlachetny, nigdy zaś pochlebny. Ma nadzwyczajny talent".

Posłuchajmy jeszcze fragmentu wspomnień Zofii Fredrowej: „Nie był aniołem, ale był dobrym człowiekiem. Jako człowiek ulegał namiętnościom, pokusom, słabościom ludzkiej natury (...)"

Do późnych lat życia był silnym, sprawnym mężczyzną. Wraz z licznym rodzeństwem (3 siostry, 5 braci) od lat najmłodszych ćwiczył się w różnych grach, jeździł konno, uczył się szermierki, brał lekcje tańca. Nauka szkolna pobierana w domu przebiegała dość mizernie. Z domu rodzinnego wyniósł liberalny stosunek do spraw religii. Silnie uczuciowo związany był z najbliższymi. Miał łatwość postrzegania komizmu osób i sytuacji. Mając 18 lat zaciągnął się do wojska ks. Józefa Poniatowskiego. Dobrej kondycji fizycznej i psychicznej zawdzięcza przetrwanie kampanii 1812 roku i ciężkich walk 1813—14. Zwolnił się z wojska na własną prośbę (1814) i wrócił do Galicji. Często brał udział w balach i zabawach Lwowa. Miał wiele przygód miłosnych z różnymi damami. Znaczna swoboda obyczajowa tamtych czasów obfitowała w liczne, czasem pikantne i skandalizujące związki. Fredro był wielokrotnie ich bohaterem. Całe swoje życie był wszak ogromnym zwolennikiem niewiast. Lubił patrzeć na kobiety ładne i zgrabne. Cenił w nich inteligencję, humor i elegancję. Najbardziej odpowiadały mu zgrabne blondynki. Wiedenki, które nie przypadły mu do gustu określił tak: „krzywo-brudno-śmierdzące-grubo-płaskie-granatniki". Określenie dosadne, ale przecież zupełnie niewinne w porównaniu z utworami obscenicznymi hrabiego Aleksandra, których wszak był również autorem. W 1918 roku poznał Zofię z Jabłonowskich Skarbkową — największą miłość swojego życia. Oczkiwanie na rozwód ukochanej trwało 10 lat znaczonych częstymi depresjami Fredry. Po zawarciu małżeństwa oboje pozostali w szczęśliwym związku do śmierci komediopisarza. Po założeniu rodziny Fredro widocznie się ustatkował. Nadal prowadził ruchliwy tryb życia. Wiele podróżował — również za granicę (Węgry, Austria, Italia, Belgia, Francja, Anglia). Lubił polowania, konie i psy. Był amatorem dobrego jedzenia i nałogowym palaczem. Nie stronił też od alkoholu. Uwielbiał spać. Lubił kontakty z ludźmi, choć starannie dobierał sobie towarzystwo. Często podejmował w domu aktorów. Dopiero ostatnie lata jego życia, które upłynęły pod znakiem choroby (artretyzm), niemal inwalidztwa, oraz chimerycznych zmian nastrojów wyeliminowały niemal zupełnie kontakty z ludźmi. Do końca pozostał otoczony najbliższą rodziną. Miał czworo dzieci, z których dwoje zmarło we wczesnej młodości. Ukochanym dzieckiem był jedyny syn Jan Aleksander.



Fredro był zapobiegliwym i bardzo oszczędnym gospodarzem swojego majątku, który zabezpieczał jemu i jego rodzinie dostatnie i spokojne życie. Takiego bytowania nie zapewniłyby mu z pewnością dochody z jego twórczości dramatopisarskiej.

Do końca życia cieszył się nie tylko sławą świetnego komediopisarza — choć w ocenach pozytywnych zdarzały się lata tłuste i chude — ale był wielce szanowanym obywatelem, znanym z aktywnego udziału w życiu publicznym Galicji.

Fredro był niewątpliwie niezwykle intrygującą osobowością. Człowiekiem z krwi i kości, żyjącym pełnią życia i rozumiejącym ludzi; ich słabostki, przywary, śmieszności. Stąd w jego komediach — przynajmniej z pierwszego okresu twórczości — tyle ciepła i zrozumienia dla swoich bohaterów.

Wracając do pytania Zygmunta Grenia przytoczymy jeszcze takie oto wypowiedzi. Stanisław Koźmian napisał po śmierci Fredry: „Uratował Polskę od ogólnej melancholii" (1876). Natomiast Boy-Żeleński w recenzji ze *Ślubów panieńskich* w 1919 roku stwierdził: „...Fredro to wielka poezja polska; nie ta zrodzona z niewoli i męki, patologiczna i wzniosła, natchniona i obłąkana w swojej monotonii, nie ta, której duch narodu zawdzięcza swoje ocalenie, ale i swoje straszliwe skrzywienie zarazem; ale ta Polska odwieczna, po której ów epizod krwi i hańby spłynął bez śladów, tak jak spłynął bez śladu po glebie oranej przez polskiego chłopa (...) Fredro szat nad ojczyzną nie rozdzierał, bo on nią był; najgłębiej może, bo bezwiednie". Obie te wypowiedzi znakomicie skomentował Kazimierz Wyka: „Takie dwa sądy całkowicie się dopełniają i zdają się wyznaczać trwałe miejsce Aleksandra Fredry na kartach piśmiennictwa polskiego. Wyznaczają też, chociaż pierwszy z tych dwóch terminów nie zostaje przez Koźmiana i Boya-Żeleńskiego użyty, istotę jego realizmu i jego poezji. Jeśli o realizmie mowa — sprowadzają się do zagadnienia obyczaju i typu ludzkiego w tym wszystkim, co jest w nich niepochwytne a przecież niepowtarzalnie narodowe, do stosunków

wreszcie codziennych między ludźmi jako zwierciadła życia zbiorowego. Jeśli o poezję chodzi — wyrażają takie sądy poezję opartą na serdecznym i ciepłym pobłażaniu na lirycznej afirmacji stosunków społecznych i typów ludzkich twórcy najbliższych.

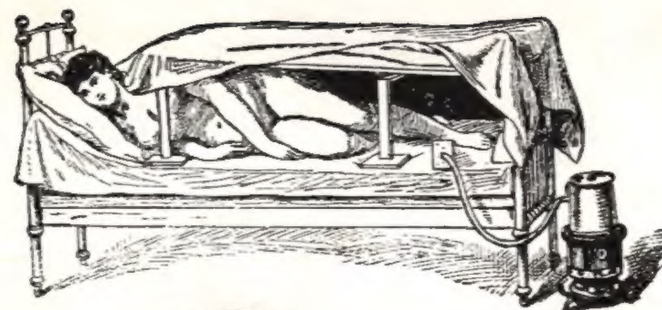
Fredrowskie zwierciadło inaczej było czynne do r. 1835 i do innej podówczas tradycji pisarz się odwoływał, inaczej zaś po r. 1855 (...)

Temu pierwszemu Fredrze, człowiekowi pokolenia napoleońskiego, zawdzięczamy jego dorobek centralny, z *Zemstą* i *Ślubami panieńskimi* na czele. Ów dorobek, gdzie poezja, liryzm i humor przesłaniają kontury rzeczywistości. Drugiemu Fredrze, który epokę swoją przeżył o kilka dziesięcioleci, zawdzięczamy jego dorobek dalszy, z *Wychowanką* i *Rewolwerem* na czele, ów dorobek nie będący bynajmniej autonomiczną powtórką twórczości poprzedniej. Podwójne jest więc miejsce Aleksandra Fredry w rozwoju komedii narodowej. Za pierwszym wystąpieniem — sam spełnił wszystko i dokonał. Ponawiając twórczość — znakomicie zapowiedział.

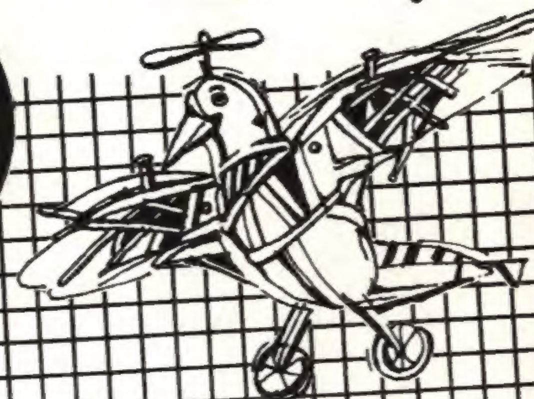
Czy wielu podobnych twórców liczy nasze piśmiennictwo, nie tylko w zakresie twórczości scenicznej?

Tylko jednego: Aleksandra Fredrę." No właśnie!

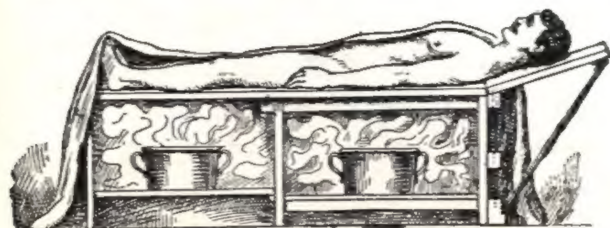
Anna Błaszczak





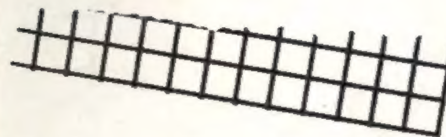






...byłem na teatrze
Ja diablo lubię teatr, bo jak się zapatrzę,
To mi się zdaje, że ja widzę ludzi.

Fredro



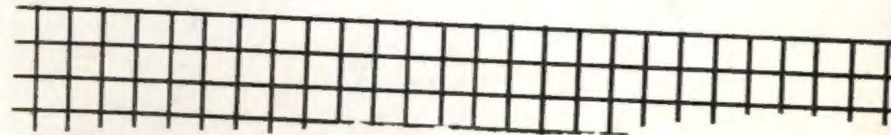
Zespół techniczny: kierownik techniczny Jacek Gajewski, brygadzista Janusz Czarnecki, światło Alojzy Koźlikowski, garderobiane Irena Baumgart, Danuta Chojnacka, fryzjerka Krystyna Stankowska, rekwizytor Bogdan Górny

W programie wykorzystano następujące pozycje:
Kazimierz Wyka, *Wstęp* do: A. Fredro, *Pisma wszystkie. Komedie*, Warszawa 1958; Krystyna Poklewska, *Aleksander Fredro*, Warszawa 1977; Roman Kaleta, *Sensacje z dawnych lat*, Wrocław 1984; Kazimierz Wierzyński, *Wrażenia teatralne*, Warszawa 1987; Zbigniew Kuchowicz, *Aleksander Fredro we fraku i w szlafroku*, Łódź 1989

Opracowania graficzne Edward Saliński
Redakcja Anna Błaszczak

Cena 300 zł

ZGT — Zam. 1454, 1000 szt., E-16



1)